Nr. 150. We Lwowie, Środa dnia 4. Lipca 1883. Rok XVI.

WYCHODZI CODZIENNIE.

Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 cnt. — miesięcznie 1 złr. 50 cnt.
[illegible]ką pocztową w państwie Austrjackiem rocznie [illegible] złr. — półrocznie 12 złr.—kwartalnie 6 złr.— [illegible] 2 złr.
[illegible] pocztową za granicę, do całych Niemiec [illegible] 50 marek, kwartalnie 12 marek, 5 srg., do Francji i Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 10 cnt.

Rękopisów redakcja nie zwraca.

DZIENNIK POLSKI

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie:

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego" przy ulicy Sykstuskiej l. 2 w domu p. Bernsteina; we Wiedniu, Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei, Szwajcarji i Wrocławiu pp. Haasenstein et Vogler, we Wiedniu A. Oppelik, R. Mosse, Rotter i Spł., w Warszawie Reichman et Frendler. Biuro anonsów w Paryżu pułkownik Raczkowski Faubourg Poissonier 32.— Ogłoszenia przyjmuje Ajencja p. Ad. Ciborowskiego Rue Clement 4 Paris.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 6 cnt. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem (petit.)

Listy z pieniądzmi mają być przesyłane franko do Administracji „Dziennika Polskiego". Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie.

Reklamy w rubryce „Nadesłane" 20 ct. od wiersza.

Lwów 3. lipca.

Już niejednokrotnie omawialiśmy w łamach naszego pisma sprawę decentralizacji zarządu państwowych dróg żelaznych, mimo to zdaje nam sie, że nie od rzeczy będzie przytoczyć jeszcze niektóre szczegóły, któreby przyczyniły się do rozjaśnienia tej tak ważnej i żywotnej sprawy.

Wiadomo, że już w miesiącu kwietniu r. b. wygotowano na wzór organizacji zarządu sieci zachodniej, projekt organizacyjny wschodniej sieci kolei państwowych, obejmujący wszystkie koleje galicyjskie, tj. tarnowsko leluchowską, Dniestrzańską, łupkowską, Albrechta i wszelkie linje kolei transwersalnej.

Akcja delegacji polskiej, poparta przez deputacje z kraju, osoby wpływowe i dziennikarstwo krajowe, wywołała wiadomy zwrot zapatrywań w ministerstwie handlu, i projekt został na razie cofnięty.

Organizacja zarządu kolei państwowych sieci zachodniej obecnie prawnie obowiązująca, weszła w życie d. 1. lipca 1882. Wywołaną ona została koniecznością, wprowadzenia jednolitego kierownictwa, a bezpośrednim powodem wprowadzenia tej organizacji w życie dało objęcie w zarząd państwa wielkiej kolei zachodniej (Kais. Elisabeth-Bahn.)

Organizacja ta, zastała drogi państwowe galicyjskie przez rząd oddane, w zarząd prywatnego towarzystwa kol. gal. węgierskiej, zaś kolej Albrechta w zarządzie państwowym prowadzoną. Zarząd ten osobny państwowy nie został do nowo wprowadzonej organizacji wcielony, natomiast wypowiedziano kol. gal. węgierskiej dalsze prowadzenie ruchu na sieciach państwowych, który też z dniem 1. stycznia 1884 powraca w ręce państwa.

Na mocy rozporządzenia ministerstwa handlu z 26. lutego 1882, które już pod dniem 24. lutego 1882 sankcję cesarską otrzymało, zaprowadzony został centralny zarząd kolei państwowych (Central-Verwaltungs Stelle) w Wiedniu, przydzielony bezpośrednio do ministerstwa handlu. Wszelkie organa tego zarządu podlegają kontroli i nadzorowi ck. inspekcji jeneralnej dla kolei austrjackich.

Central-Verwaltungs-Stelle składa się: a) z ck. dyrekcji ruchu (państwowej) we Wiedniu; b) z rady dróg państwowych. Przełożony dyrekcji ruchu jest zarazem prewodniczącym rady i ma tytuł prezydenta. Mianowany on jest przez cesarza i odpowiada za wszelkie czynności zarządu. (Jak wiadomo, mianowano prezydentem p. Czedika).

Z tytułu zarządu zastrzegło sobie ministerstwo handlu do własnego rozstrzygnięcia następujące agendy: Określenie, rozszerzenie lub ukrócenie zakresu działalności i podziału prac, tak rady kolejowej, jako też samej dyrekcji centralnej, dalej aprobację wszelkich rozporządzeń wewnętrznej onychże organizacji, zestawienie i uchwalenie rocznego budżetu, jako i zezwolenie na wydatki w budżecie nieprzewidziane, nominację zastępcy prezydenta, nominację członków rady, a zwłaszcza wybór członków, stale u boku prezydenta czynnych, nominację, promocję, wypowiedzenie służby i śledztwa dyscyplinarne, odnośnie do wszelkich przełożonych oddziałów, jako też urzędników, wyżej 2000 złr. rocznie pobierających, zatwierdzenie porządku służbowego i płac, dalej taryf osobowych i towarowych i ostateczne załatwianie zażaleń na dyrekcję.

Niemniej z tytułu nadzoru i kontroli pewne agendy centralnego zarządu ruchu podlegają ostatecznej decyzji ministerstwa handlu, które w tym celu utworzyło komitet, złożony z przełożonych oddziałów fachowych w ministerstwie handlu i jeneralnej inspekcji. Komitet ten rozpatruje sprawy wspólnie z prezydentem rady kolejowej i rostrzyga dofinitywnie, z wyjątkiem spraw, do ostatecznej decyzji ministra rezerwowanych.

Rada dróg państwowych składa się z prezydenta i 26 członków, z których minister handlu dowolnie mianuje 6, minister finansów 2, dalej 10 zatwierdza minister handlu na propozycję Izb handlowych i przemysłowych, a 7 na propozycję towarzystw rolniczych. Z tej rady, której członkowie na przeciąg 3 lat są mianowani, 5 członków, wyznaczonych przez ministra handlu, urzęduje przy prezydencie jako stała rada przyboczna i ci tylko członkowie biorą stałą pensję.

Zadanie rady dróg państwowych ogranicza się na roztrząsaniu i ocenianiu wszelkich kwestyj ważniejszych, odnoszących się do rolnictwa, przemysłu etc. W razie zachodzącej różnicy zapatrywań między radą, a prezydentem, ten ostatni tylko w nagłych wypadkach może na własną rękę wydawać zarządzenia; z reguły konieczną jest decyzja ministerstwa. Dla wspólnej decyzji rady ściślejszej i prezydenta zastrzeżone są wszelkie taryfowe zwolnienia, odnoszące się tak do ruchu osobowego, jak i towarowego, jakoteż ostateczne załatwienie ofert dostawy i liwerunków.

Ruchem kieruje bezpośrednio ck. dyrekcja dla kolei państwowych we Wiedniu; według rozmaitych gałęzi zarządu podzielony jest takowy na 7 oddziałów, których przełożeni mają tytuł radców dyrekcyjnych. Księgi prowadzi ck. departament rachunkowy.

Służbę wykonawczą podzielono: a) dla konserwacji na inspektoraty i sekcje; b) dla ruchu i służby komercjalnej na inspektoraty i stacje (w centrach ważniejszych zwane ck. urzędami ruchu) i c) dla służby pociągowej i warstatów na inspektoraty i naczelników warstatów i ogrzewalni. Wszystkie inspektoraty tych trzech działów tworzą tz. Ober-Betriebs Amt.

Oto są mniej więcej główne zarysy istniejącej organizacji dla sieci zachodniej, według której zamierzano urządzić również sieć wschodnią kolei państwowych, tworząc dla niej drugą Verwaltungs-Central-Stelle i drugą radę kolejową, którąby jak p i e r w s z a na obrady przebywała do Wiednia.

Nowy projekt wygotowywany obecnie w ministerstwie handlu ma tem się odróżniać od dawnego, że urzędy wykonawcze w centrach ruchu Galicji mają otrzymać szersze atrybucje.

Argumenta przytaczane w dziennikarstwie niemieckiem na dowód konieczności skoncentrowania zarządu kolei państwowych we Wiedniu, są zbyt znane, aby je tu roztrząsać i zbijać. Nikt nie zaprzecza słuszności twierdzeniu, iż w państwie jednolitem, kierownictwo środków komunikacyjnych w jednej ręce czy urzędzie zespolonem być musi. Obojętną jest rzeczą, czy będzie niem Komunications-Ministerium, czy Handels Ministerium, czy Central-Verwaltungs-Stelle. Rozchodzi się tu o rzecz zupełnie inną, a mianowicie o to, ażeby gałęzie zarządu, które nietylko bez uszczerbku, ale owszem z korzyścią dla zarządu w kraju mogą być prowadzone, nie były z widoczną stratą dla zarządu i kraju we Wiedniu zatrzymywane, zkądby się znów dalej prowadziła szkodliwa „Wirtschaft vom grünen Tisch."

Wypada tu także zaznaczyć, że bardzo na tem zależy wszystkim dbałym o dobro kraju, aby w głównym zarządzie zasiadali ludzie fachowi, ze stosunkami krajowymi dokładnie obeznani, a to tem bardziej, ileże w całem ministerstwie handlu nie ma ani jednego Polaka na stanowisku wyższem.

Korespondencje.

Wiedeń 1. lipca.

(Z przygotowań do obchodu odsieczy. Tagblatt a Maassen).

(R.) W jednym z niedawnych listów wypowiedziałem zapatrywanie, iż jakkolwiek uroczystości wiedeńskie w celu uczczenia jubileuszu odsieczy wcale nie zapowiadają się świetnie, czego głównym powodem są kwestje narodowościowo-polityczne — to przecież i tu są ludzie — a liczba ich nie mała — którzy czują i oceniają należycie upokorzenie, jakie Wiedeń sam sobie przygotowuje i radziby zapobiedz temu. Najnowsza uchwała komitetu jubileuszowego, wysadzonego z łona wiedeńskiej rady miejskiej, ani na chwilę nie dopuszcza już żadnych złudzeń w tym względzie. Obchód będzie jak najskromniejszy, równający się prawie zwyczajnej uroczystości otwarcia jakiegoś gmachu publicznego, a wszystko to jedynie ze względu na „polityczne usposobienie ludności." Abstrahując już od tego, kto i na co wytwarza to polityczne usposobienie, abstrahując od zachowania się prasy, skonstatować musimy, że wśród ludności tutejszej panuje zwykła obojętność względem zbliżającej się uroczystości, obojętność, która każdej chwili w entuzjazm przejść gotowa, byleby tylko było komu entuzjazm ten rozbudzić. Wobec usposobienia prasy jednak jest to, rozumie się, niemożliwe, a rada miejska nadto się już przyzwyczaiła do swej roli manekina, na sznurku agitatorów centralistycznych, ażeby miała poświęcić uprzedzenia wymaganiom honoru miasta i swego własnego. Woli nic nie zrobić, niż zrobić coś, coby zakrawało na uznanie zasługi znienawidzonych elementów, chociażby to ostatnie było najzupełniej zgodne z wymaganiami ludności.

Są jednakże, powtarzam, ludzie, którzy to widzą i czują i radziby naprawić to, co inni popsuli. Pisaliśmy już o stowarzyszeniu L i e n b a c h e r a i jego usiłowaniach co do pomnika odsieczy. Dziś mamy sposobność zanotować rzecz inną, na równi z poprzednią stojącą. Oto istnieje tu inne stowarzyszenie obywatelskie, tak zwane katolicko-polityczne kasyno, którego filje znajdują się we wszystkich dzielnicach miasta.

Przed paru dniami odbyło się zgromadzenie członków tego kasyna w dzielnicy Josefstadt przy współudziale przewodniczących ze wszystkich innych dzielnic miasta. Chodziło o zaznaczenie stanowiska kasyna wobec zbliżających się uroczystości jubileuszowych. Rzecz traktowano, rozumie się przedewszystkiem ze stanowiska katolickiego, podnosząc jednak w równej jeżeli nie większej mierze znaczenie historycznego faktu dla Wiednia, którego ojcowie niestety zdają się nie poczuwać do żadnych w tym względzie obowiązków. Rozpatrywano gruntownie przyczyny tego objawu, a przekonanie, które się w skutek tego wyrobiło, da się streścić w następującem zdaniu: Wbrew woli i chęciom ludności nieprzyjaciele krzyża nie chcą świetnego obchodu, a przykładając doń miarę fałszywej polityki, zniżają go do roli narzędzia agitacji."

Po długich rozprawach, wśród których niejednokrotnie z całem uznaniem i wdzięcznością podniesiono wiekopomny czyn naszego bohaterskiego króla, uchwalono, rezolucję tej treści: „Katolicko-polityczne kasyno wita z radością to wszystko, co się do uświetnienia jubileuszowego obchodu przyczynić może, przyczem za obowiązek uważa odeprzeć z oburzeniem wszelkie usiłowania, dążące do zmniejszenia znaczenia odsieczy lub poniżenia czyjejkolwiek zasługi. Przedewszystkiem zaś zastrzega się przeciw usiłowaniom nadania uroczystości znaczenia politycznego i traktowania jej z ciasnego stanowiska chwilowych wymagań polityki."

Niech uchwała ta będzie dowodem, że nie wszyscy w Wiedniu ulegają wpływom fakcyjnej opozycji, jakkolwiek wobec nieprzebłaganego jej terroryzmu na nic się to nie przyda. Trudno bowiem przypuścić, ażeby się ludność upomniała sama o swoją krzywdę, którą jej menerzy centralistyczni wobec świata wyrządzą.

Tagblatt dopiero dziś zamieszcza już przed trzema dniami wystosowany doń list Maassena, który prostuje ni mniej ni więcej tylko 23 kłamstw *Tagblattu* umieszczonych niedawno w szkicu biograficznym rektora. Tak to lubią prawdę nasi przyjaciele!

Wynik wyborów w Czechach.

W dalszym ciągu wybrały miasta kandydatów czeskich:

Jiczyn: dr. Jansa; Lanckorona: dr. Vasaty; Neuhaus: dr. Naxera; Pardubice: dr. Żak; Przybram: Błażej Mixa; Reichenau: dr. Scholz; Strakonice: dr. Swatek; Tabor: dr. Schöne; Wittingau dr. Porak.

Niemieccy kandydaci wyszli z urny w Alt Georgswald: Bitterlich; Asch: Bareuther; Brüx: Banhans; Budziejowice: Claudy; Ellbogen: Theumer; Gablonz: Czihlarz; Graslitz: Krumbholz; Haida: Schlegel; Hohenelbe: dr. Hallwich; Rochlitz: dr. Rilke; Dieczyn: dr. Russ; Cieplice: Siegmund; Trutnow: Kopper. Wildstein: Zunterer; Winterberg: Kiemann; Zwickau: Ryszard Müller.

Ostateczny rezultat przewiduje *Deutsche Ztg.* w sposób następujący: Niemcy uzyskali 32, Czesi 40 mandatów w własnej grupie miast, a ponieważ do tej grupy zaliczają się także okręgi izb handlowych, z pomiędzy których tylko 9 jest pewnych dla Niemców, przeto Niemcy są pewni tylko 41 mandatów, podczas gdy Czesi, opanowawszy budziejowicką Izbę handlową mogą liczyć 42 głosy. Rozstrzygać będzie Izba handlowa w Pilznie, gdzie Czesi i Niemcy mają r ó w n o ś ć głosów, i wybierają d w ó c h posłów. Tam prezydent Schiebl będzie rozejmował głosy losem, jak na loterji. Od wyniku tego ciągnienia zawisło, czy grupa miast, która do Wydziału krajowego wybiera dwóch członków, wybierze dwóch Czechów, czy dwóch Niemców, a ewentualnie czy sam Wydział krajowy dostanie się w ręce Czechów czy Niemców.

Ziemie polskie.

Warszawa 30. czerwca. JE. nuncjusz Vanutelli assystował wczoraj rano, jak było zapowiedzianem, przy uroczystej sumie w kościele archikatedralnym św. Jana. Wnętrze presbyterjum przystrojone było egzotycznemi roślinami a balkony wieńcami z zieleni, również i część ulicy Święto-Jańskiej oraz placu Zamkowego wysypane były zielenią. Fasada kościoła zaś przybraną była w herby papieskie, oraz herby nuncjusza i arcybiskupa warszawskiego JE. księdza Popiela. Nuncjusz przybył do świątyni przy odgłosie dzwonów i przyprowadzony procesjonalnie przed wielki ołtarz, zasiadł na przygotowanem wzniesieniu. Po skończeniu nabożeństwa udzielał nuncjusz błogosławieństwa papieskiego i następnie odprowadzony także procesjonalnie ku drzwiom kościelnym, wsiadł do powozu odkrytego wraz z JE. ks. Popielem, żegnany głośnemi okrzykami „vivat". Z powozu, posuwającego się zwolna wśród zbitej masy tłumów pobożnych, udzielał jeszcze raz nuncjusz błogosławieństwa. Wieczorem odjechał JE. ksiądz Vanutelli, drogą żelazną warszawsko-wiedeńską do Częstochowy. Na dworcu żegnało nuncjusza dość liczne grono duchowieństwa z JE. księdzem arcybiskupem na czele. Ksiądz nuncjusz żegnał się serdecznie ze wszystkiemi i gdy o 11.½ godzinie pociąg już miał ruszać, z wagonu jeszcze błogosławił zebranych, którzy pożegnali wysłannika papieskiego długiem i gorącem „wiwat!" i „eviva!"

Przedonegdaj, w dalszym ciągu swoich wizyt w tutejszych kościołach, zwidzał nuncjusz Vanutelli kościół św. Kazimierza (Pp. Sakramentek), na Nowem Mieście, kościół Najświętszej Marji Panny i kościół św. Jacka (podominikański). Nakoniec w tymże dniu zwidził jeszcze nuncjusz założony niedawno, a już świetnie rozwijający się Zakład rękodzielniczy dla kobiet przy ulicy Wiejskiej, założony przez Cecylję hr. Plater-Zyberkównę. O urządzeniu zakładu tego JE. nuncjusz wyrażał się z gorącem uznaniem do oprowadzających go osób.

Korespondent warszawski *N. Ref.* pisze d. 30. czerwca: Nuncjusz Vanutelli wyjechał ztąd wczoraj wśród okoliczności, jaskrawe światło rzucających na nasze stosunki i na rządy rosyjskie w Warszawie. Wyjazd nuncjusza był pierwotnie zapowiedziany na godz. 9. wieczór. Od godziny 7. zaczęły się w okolicy dworca gromadzić tłumy ludu dla pożegnania odjeżdżającego wysłannika papieskiego. Policja i żandarmerja nie puszczała na plac dworcu—nie wiele to jednak skutkowało, tłumy bowiem znalazły sobie drogę do wejścia. Widząc to „władza" dała znać ks. Vanutellemu, że nie może wyjechać o naznaczonej porze, i musi wyjazd odroczyć do godz. 11. Spodziewano się w ten sposób zebrane tysiące ludu zmusić i do rozejścia spowodować. Nic to jednak nie pomogło— i o godz. 11½, kiedy nuncjusz przyjechał na dworzec, było zebranych około 30.000 ludzi. W salonie 1 klasy zatrzymał się nuncjusz dłużej—rozmawiał bardzo uprzejmie z zebranymi, poczem szybko przeszedł przez peron. Z wagonu jeszcze błogosławił—a kiedy pociąg ruszył, tłumy żegnały go grzmiącem: „niech żyje!" Odezwały się też licznie i silnie głosy: Ratuj Unitów, nie opuszczaj Unitów! Takież same okrzyki odezwały się tego dnia bardzo silnie, kiedy ks. Vanutelli wracał z celebry w katedrze św. Jana. Niezliczony tłum ludu zaległ plac zamkowy, Krakowskie Przedmieście, ulicę Stojańską i sąsiednie. Głosy „ratuj Unitów" były częste a wyraźne. Czy poskutkują?

Do powyższych szczegółów dodać winniśmy, że ks. nuncjusz po tygodniowym blisko pobycie w Warszawie uniósł ztamtąd najżyczliwsze dla ludności polskiej usposobienia, a wzbudzał gorące wśród niej uczucia. Gdy przejeżdżał w powrocie z koronacji przez Wilno, nuncjusz Vanutelli wyraził życzenie zatrzymania się w tem mieście i odprawienia mszy św. przed ołtarzem Matki Boskiej Ostrobramskiej. Umiano jednak dyplomatycznie przeszkodzić wykonaniu tego zamiaru, pod pozorem, jakoby ułożony program podróży nuncjusza miał na tem ucierpieć. Na obiedzie u ar-

Król i Marszałek.

Epizod z życia Jana Sobieskiego.

Rok 1672.

Przez

L. TATOMIRA.

(Ciąg dalszy.)

Nazajutrz dnia 10. października ruszył marszałek wojsko tylko dwie mile pod Komarno i pozwolił mu tu spocząć, bo „już konie nie wojować, ale iść zaledwie mogły", a towarzystwo ze znużenia ledwie było wstanie na nogach się utrzymać, chociaż ochota ożywiała je wielka. Rozesłał jednak kilka podjazdów w różne strony, a dowiedziawszy się od nich i wnosząc z widnych z dala ogni, że Adzi Giraj ku Lwowu przebierać się będzie, postanowił zastąpić mu drogę u przeprawy dniestrowej pod Rozdołem. Przez cały dzień i noc pracowali chłopi około naprawienia przeprawy przez staw komarnieński, gdyż tak ten jak i inne stawy na Wereszycy tak były wezbrały, że pozrywały wszystkie groble i mosty.

Ze świtem dnia 11. października poczęło się wojsko przeprawiać i zaraz pierwsze chorągwie spotkały po drugiej stronie kilkaset Ordy, którą rozprószyły. Wtem nadbiegł chłop z Hruszowa, który zeszłej nocy uszedł z kosza tatarskiego, i doniósł, że Adzi Giraj stoi o dwie mile za Dniestrem, przez który ma się przeprawić przez most we wsi Mostach po tej stronie Wereszycy. Marszałek kazał niezwłocznie powracać tej części wojska, która była już przeszła za Wereszycę i zmieniając przedsięwzięcie, zmierzał wprost ku Dniestrowi. Zajęło to wszystko czasu do południa, gdy więc doszli do Dniestru chyliło się już słońce ku zachodowi, oświecając szeroko na dwie mile prawie wylaną rzekę. Przeprawa zdawała się niepodobną, bo i z mostu sterczały tylko pale pośród nieprzejrzanych zalewów. Sobieski „deliberował z wielkim żalem", co począć, gdy się nawinął chłop z Łuków (Łąki), który podjął za słuszną nagrodą wskazać brody i mielizny, któremi wojsko mogłoby się przebrać na Zadniestrze. Że już pora była spóźniona, rozłożyły się chorągwie na nocleg, odkładając przeprawę do dnia następnego, ale niecierpliwy marszałek poszedł nieczekając z chorągwią swoją pancerną i w części brodząc, w części pływając potopami przez milę całą, stanął tego samego dnia o późnym zmierzchu na drugim brzegu. Nazajutrz przeprawiły się wszystkie inne chorągwie i przebywając szerokie zalewy, tak miejscami głębokie, „że i koni z wody widać nie było", dobiły się o południu do Hruszowa.

Nuradyn był już uszedł i jak się dowiedziano, pociągnął takzwanym „złotym szlakiem" na Drohobycz, Stryj i Dolinę ku Kałuszowi. Nie tracąc więc ani chwili czasu, goniono dalej, ale półtory mili przed Stryjem poczęły już konie tak ustawać, że musiano wytchnąć kilka godzin, i dopiero późnym wieczorem ruszono dalej na całą noc.

Nad rankiem dnia 13. października, gdy mijali Stańków, kilkaset chłopów, rozumiejąc, że to Tatarzy, wypadło na nich ze strzelbami i taką zawziętością, że upłynęło kilka godzin nim zdołano tumult uspokoić. Także i z niektórych zameczków dawano do nich ognia, biorąc ich za ordyńców, i musieli stawać, aby wyprowadzić zaalarmowanych mieszkańców z błędu. Wstrzymywani tak przez swoich, uszli przecież tego dnia mil dziesięć i stanęli na nocleg pomiędzy Doliną i Rożniatowem, nie spotkawszy nigdzie nieprzyjaciela. Sobieski był już zdecydowany ścigać go, choćby aż do Jazłowca, ale zaledwie pozsiadali z koni nadbiegł towarzysz, z podjazdem wysłany, i oznajmił, że wpadł na ognie tatarskie o półtory mili dalej pod Kałuszem. Był to główny kosz Adzi Giraja, który połączywszy się dzień wprzódy z rozbitym pod Komarnem Nuradynem, ciągnął obciążony łupami i ogromnym jassyrem, a będąc pewnym, że już z wojskiem naszem nigdzie się nie zetknie, zapadł na odpoczynek na polach kałuskich.

Sobieski wyprawił natychmiast posłańców do zameczków w Kałuszu, Nowicy i Rożniatowie, rozkazując, aby chłopi spieszyli co tchu z siekierami i orężem jakimkolwiek w lasy Bednarowskie przecinać drogę do Halicza. Jakoż ruszyło nocą kilka tysięcy chłopów i wzięli się żwawo do robienia zasieków na wszystkich drogach i ścieżkach leśnych, a sam marszałek zaraz po północy, jak tylko zoszedł księżyc, sprawił wojsko i wertepami i zaroślami przekradał się ku Kałuszowi.

W godzinę po wschodzie słońca dnia 14. października, zrównawszy się już z koszem tatarskim, rozdzielił Sobieski na trzy hufce przerzedzone już znacznie chorągwie, bo ledwie nie trzecia część wojska, odpadłszy od koni, wlokła się pieszo w odwodzie. Sam zachodził Tatarom w oczy, a Boruchowskiego i Kozubowskiego ordynował, żeby z boków następowali.

Tatarzy, spostrzegłszy z dala wychodzące z zagóry wojsko, myśleli zrazu, że to swoi, gdyż Sobieski kazał umyślnie schylić proporce, aby ich przed czasem nie spłoszyć. Dopiero gdy kilkuset pancernych na ochotnika na nich skoczyło, zerwali się do boju. Obaj sułtani z murzami i dworem swoim stanęli na odwodzie i rozkazali naprzód uprowadzić jassyr. Ale gdy za ochotnikiem natarły inne chorągwie i na przodzie przy odgłosie muzyki ukazał się sam marszałek z ussarją, zmięszali się od razu, „chcieli jakąś rezolucję uczynić i w boki strzelić", ale i tu zrażeni przez następujace na nich z obu stron chorągwie, porzucili w bezładnym popłochu łupy i jassyr i uciekali w lasy, gdzie ich w zasiekach chłopi i spieszona dragonia „trzęsąc las" przez dwa dni, tłumiła, zabijała i żywcem łapała, „zbierając ukrytych w krzakach i po drzewach". Dał też marszałek znać o tem, co zaszło do Stanisławowa, Halicza i Tyśmienicy, zkąd także ruszyli się ludzie i chwytali po drogach i lasach, co jeszcze ujść zdołało z kałuskiego pogromu.

Było to największe w tej wyprawie zwycięztwo. Garstka walecznych mało co już więcej nad dwa tysiące licząca, zbiedzona tak forsowną po takich bezdrożach gonitwą, ale natchniona duchem swego wielkiego wodza, rozbiła dziesięciotysięczny zagon i zniosła z pomocą okolicznego ludu ze szczętem jego kosz, zaścielając pola i lasy gęstym trupem. Powiadano, że nawet jeden z sułtanów zginął, poznano bowiem pomiędzy łupami jego misiurkę, szablę, suknie, a nawet sygnet, który nosił na palcu. Zwycięzcom przypadły w zdobyczy wszystkie chorągwie, „co aby się kiedy z tatarami trafić miało — pisał Sobieski do króla — dawniejsze nie wspominają dzieje". Naliczono stukilkudziesięciu jeńców, a pomiędzy tymi wszystkich dostojników dworu Nuradyna i Adzi Giraja, oraz wielu Kozaków, którzy napróżno „wyrywali sobie czuprynki, za jassyr się udając".

Rozrzewniający był widok, gdy z dziesięciu tysięcy jeńców, szlachty i gminu wiejskiego, mężczyzn i niewiast, zdejmowano więzy. Tyle nieszczęśliwych, co już nie mieli nadziei wrócić pod rodzinną strzechę, zobaczyć kiedyś swoich, składało dzięki u nóg swego wybawiciela, który z głęboką pobożnością, przypisując wszystko Bogu, śpiewał nazajutrz klęczący na tem miejscu, zkąd nieprzyjaciel uciekać zaczął, z całem wojskiem solenne *Te Deum exercituum* przy mszy św. i okrzykach wojennych.

Cały dzień zbierali dragoni dzieci porzucone bez matek na szlakach, co żeby tem ochotniej robili, płacił Sobieski za każde dziecko tymfa temu, kto je przyniósł. Nazbierano tych sierot tyle, że napełniono niemi kilkanaście wozów i odwieziono do Kałusza, gdzie marszałek opatrzył dla nich dom, żywność i wychowanie z własnej szkatuły.

Z szybkością, zręcznością i odwagą, niepodobną prawie do wiary, dokonał Sobieski dzieła, jakiego żaden wódz przed nim nie dokazał. Z trzechtysięczną garstką wojska przebył on w dziesięciu dniach (od 5. do 14. paźdz.) 40 mil kraju, nie trzymając się dróg bitych, a kierująo się tylko podług pożóg tatarskich, jak żeglarz podług gwiazd, i rozbił w tym krótkim przeciągu czasu cztery wielkie kosze tatarskie i kilkanaście mniejszych. Nie dziw też, że kampania ta, nie mająca równej sobie w dziejach wojennych, wydawała się jakoby cudownem zrządzeniem Bożem, że żelazna wytrwałość i siła genialnego wodza wprawiała w zdumienie nawet ludzi rycerskich. „Sam P. Bóg bił tego nieprzyjaciela—kończy rzecz inny dyaryusz— który w nierównie większej kupie zawsze był, niżeli my, przy pilnym JMP. marszałka dozorze i niesłychanych niewczasach i prawcach; nigdy prawie nie śpiąc, nigdy nie rozbierając się, ognia nie niecąc, mało, ledwie co jedząc, (bo w spustoszałym kraju o chleba bochenek trudniej było, niż o tysiąc Tatarów), w tak wielkich i niecnotliwych przeprawach; ku zdumieniu wszystkiego wojska."

Zdumiewając swoich, przerażał Sobieski tem dziełem niesłychanej odwagi i zręczności nieprzyjaciół. Turcy na wiadomość o drugim pogromie Tatarów pod Niemirowem odstąpili niezwłocznie od Lwowa i tę samą drogę, na którą potrzebowali sześciu dni, gdy szli pod Lwów, zrobili przestraszeni w tłumnym powracając pospiechu w dwóch dniach, „narzucawszy po błotach rzeczy niezmierno, koni, mułów i wielbłądów." Sobieski sam nie spodziewał się, że armię turecką tak zaalarmuje swoją pogonią za czambułami rabującej Ordy i widząc, ile dało się zrobić tak małą garstką, pisał z boleśnym wyrzutem w kilkanaście dni po bitwie kałuskiej: „Doszedłem teraz tego samą experyencyą, że z Turkami nie jest tak straszna wojna, jakośmy ją sobie imaginowali... O gdyby mi był król IMci choć z kilkanaście tysięcy świeżego był przysłał wojska, o com prosił po kilkakroć, miałem w P. Bogu nadzieję, żeby byli i do swych na Diestrze nie trafili mostów."

Nie wsparty jednak żadnemi posiłkami, musiał marszałek pogromem kałuskim zamknąć świetną kampanię swoją.

Kraj był oczyszczony z czambułów, tysiące ludności wracały do swoich poniszczonych zagród, w Buczaczu dochodził traktat, który poniżeniem Rzpltej miał powstrzymać dalsze postępy Mahometa IV, a wojsko zbiedzone domagało się spoczynku.

Czyniąc tedy zadosyć życzeniu wojska, wyprawił Sobieski cześnika poznańskiego, Złotnickiego pod Gołąb, aby upraszał króla w imieniu chorągwi hetmańskich „o miłościwą łaskę i o deklaracją ze strony zimowego chleba i miejsca konsystencyej." Prowadził on ze sobą kilkunastu znaczniejszych jeńców, aby byli niejako „żywemi znakami prac i trudów wojska," którego „męstwo, ochotę i unižone *desideria*" marszałek polecał osobnym listem „pańskiemu JKMci majestatowi i respektowi." Wojsko zaś poprowadził pod Hoszów, gdzie miało wypocząć, oczekując powrotu Złotnickiego.

(C. d. n.).

cybiskupa warszawskiego, ks. nuncjusz wniósł pierwszy toast na cześć nowo mianowanego arcypasterza i zwierzchnika kościoła w całym kraju; w toaście tym nuncjusz wspomniał o gościnnem przyjęciu jakiego doznawał w czasie całej podróży, tak od ludności katolickiej, jak od przedstawicieli władz. Wiadomo, że zwyczaj wymaga, aby w obecności reprezentanta Stolicy św. pierwszy toast był na cześć papieża, gdy tu zaś objawiono życzenie toastu dla cara, nuncjusz wyminął tę trudność, wznosząc sam kielich na cześć arcybiskupa. W odpowiedzi zaś ks. arcybiskup wniósł toast dostojnego swego gościa. Nie było zaś wcale toastów ani dla Papieża, ani dla cara.

Nie wiadomo dotąd, czy nuncjusz wstąpił do Częstochowy, jak to zamierzał; czy nie stanęły tu podobne zawady, jak te, które przeszkodziły mszy św. w Ostrobramie?

Do *Czasu* piszą z Warszawy: W czasie pobytu arcyks. Karola Ludwika dnia 12. czerwca zdarzył się niezmiernie ciekawy wypadek, o którym żadne z pism zagranicznych dotąd nie wspomniało. Otóż w czasie podróży swej do Moskwy, arcyksiążę wyraził życzenie zwidzenia pałacu Willanowskiego, powodowany tem, że w tym właśnie roku cała Austrja obchodzi rocznicę odsieczy wiedeńskiej, a w Willanowie dochowało się jako relikwie, mnóstwo pamiątek po królu bohaterze. Jakoż wracając z koronacji, po hołdzie oddanym mu przez poddanych austrjackich w Królestwie Polskiem zamieszkałych i po zwidzeniu wystawy rolniczej, arcyksiążę miał jechać do Willanowa. Wyprzedził go Czertków b. jen.-gubernator kijowski, znany polakożerca i z nadużyć swoich przy nabywaniu dóbr, a mianowicie pokrzywdzeniu włościan i wytoczeniu im procesów na krociowe sumy, które jako jen.-gubernator łatwo powygrywał. Czertków wyznaczony tedy został, jako Anioł-stróż dostojnych gości; towarzyszył arcyksiętwu, jako dygnitarz rządu rosyjskiego od granicy do Moskwy i na powrót do Austrji. Wyprzedził on arcyksięcia w drodze do Willanowa, a zobaczywszy na dziedzińcu zamkowym kilka powozów, kazał im natychmiast odjechać z dziedzińca w miejsce oddalone. Potem stawił się w pałacu willanowskim, a dowiedziawszy się, że hrabina Augustowa Potocka powróciła niespodziewanie z Paryża do Warszawy, okazał wielkie niezadowolenie z powodu jej obecności, chciał bowiem rozporządzać się w prywatnem jej mieszkaniu, jak u siebie w domu. Zobaczywszy dostojną tę panią oświadczył jej, że arcyksięstwo uprasza najusilniej, ażeby oprócz niej samej nikogo więcej w pałacu nie było. Twierdzenie hrabiny, że zebrani goście są jej najbliższymi krewnymi i domowymi przyjaciółmi, że są obeznani najdokładniej z pamiątkami i zabytkami historycznemi w pałacu willanowskim, że sama będąc wiekową i cierpiącą, nie jest w stanie oprowadzać i objaśniać arcyksięstwa; wszystkie te przedstawienia były bezskuteczne, gdyż jen. Czertków twierdził stanowczo, że taka jest wola arcyksięstwa. Musieli tedy hr. Stanisławowie Zamoyscy, Potoccy, Braniccy i wiele innych osób należących do najwyższej arystokracji polskiej ukrywać się po korytarzach i alkowach i uciekać jak mysz przed kotem z jednego pokoju do drugiego w czasie odwidzin, oglądania osobliwości willanowskich i samego śniadania. Wyjść zaś z pałacu było rzeczą niemożebną, gdyż jedno jest tylko główne do zamku wejście, a drugie od ogrodu, a przy tych wejściach stała straż policyjna. Po skończonem śniadaniu — *notabene* na którem jen. Czertków polecił nie dawać żadnych ciepłych potraw, — kiedy Arcyksiężna weszła do osobnego pokoju dla poprawienia swej toalety, hr. Augustowa Potocka powiedziała jej, że córka Namiestnika Galicji hr. Alfreda Potockiego pani Władysławowa Branicka, bliska jej krewna i osobiście znana Arcyksiężnej żałuje niezmiernie, iż nie wolno jej złożyć hołdu: z przyczyn zapewne Arcyksiężnie wiadomych. *Je n'en sais rien* odpowiedziała Arcyksiężna, może ona jest tutaj? — Tak jest, oczekiwała przybycia W. Ces. Wysokości od samego rana. *Mais de grace, dites lui qu'elle vienne — je veux bien la voir.* Rzeczywiście hrabina Branicka przybyła, sympatycznie powitana przez Arcyksiężnę, która się dopytywała o rodzinę Namiestnika hr. Potockiego — lecz wtem nadjechały powozy i na naleganie p. Czertkowa Arcyksięstwo opuścić musieli Willanów. Skandaliczne to postępowanie p. Czertkowa narobiło wiele hałasu w Warszawie.

Niemniej hałasu narobił tutaj skandaliczny postępek wicekonsula austrjackiego p. Pieczka, górala z Podhala galicyjskiego, wskutek przywitania Arcyksięstwa przez poddanych austrjackich i przemowy hr. Krasińskiego, mianej w ich imieniu i z ich upoważnienia. Mowa ta, wydrukowana w *Słowie* i wszystkich gazetach warszawskich, przepuszczoną została przez cenzurę miejscową, która nic w niej nie znalazła zdrożnego. Tymczasem p. Pieczka pojechał do oberpolicmajstra jenerała Buturlina, a oprócz tego do pełniącego obowiązki jenerał-gubernatora p. Krüdenera i przepraszał ich za mowę hr. Krasińskiego. Zrobił to z obawy, aby rząd rosyjski nie uznał tej mowy za objaw nieprzychylny dla Rosji, a występując oficjalnie, jako reprezentant rządu austrjackiego, zwrócił na nią uwagę władz miejscowych.

Zwracamy też uwagę, że do dziś dnia konsulat austrjacki, pomimo nalegań i próśb obywateli tego państwa, nie zgadza się na utworzenie przy konsulacie kasy wsparcia dla podupadłych i biednych poddanych austrjackich. Podobne kasy istnieją już we wszystkich konsulatach bez wyjątku, a nawet w konsulacie austrjackim w Kijowie, gdzie jak wiadomo element austrjacki jest podrzywany, a narodowość polska stokroć więcej prześladowana niż w Królestwie Polskiem.

Otóż na utworzenie kasy wsparcia przy jeneralnym konsulacie Królestwa Polskiego zapisało się wiele osób i ofiarowało znaczne kwoty pieniężne, ale nie ma sposobu nakłonienia konsulatu, aby zezwolił na założenie tej najniewinniejszej filantropijnej instytucji.

Wspomnienie o lordzie Beaconsfield.

Korespondent paryski *Timesa* podaje kilka epizodów z kongresu berlińskiego. W jednym z nich odgrywa główną rolę zmarły lord Beaconsfield. „Jeszcze żaden z historyków — pisze Blowitz — ja zaś nie mam do tego pretensji — nie zapisał, z jaką brawurą, z jaką zimną krwią i dumą narodową odbył tę wyprawę dyplomatyczną lord Beaconsfield, wspierany znakomicie przez swoich kolegów. Przybył on do Berlina o godz. 9. wieczór. O godz. 10. był u księcia Bismarka. Rozmowa była bardzo ogólnikowa. Widzieli się oni jeszcze przed laty piętnastu, i żywe wspomnienie zachowali o tem spotkaniu swojem, a lordowi Beaconsfield udał się kompliment bardzo zręczny, gdy przypomniał on Bismarkowi słowa ówczas wyrzeczone: „Nie umrę nie zjednoczywszy napowrót Niemiec". Nagle odezwał się książę:

— Mówmy o interesach. Jakież jest pańskie żądanie: pokój czy wojna?

— „Najprzód pokój" — odrzekł lord bezzwłocznie — „a potem wojna, jeżeli nie będę mógł mieć pokoju takiego, jak ja go rozumiem. Przygotowany jestem na jedno i na drugie".

Odtąd mógł już kanclerz wiedzieć zawsze, czego żądała Anglja, i nadmienił to można, że lord Beaconsfield nie ustąpi ani na włos, wyjąwszy w kwestji Batumskiej. Gdy o godz. 11. wracając od cesarza, miał hr. Szuwałow rozmowę z Bismarkiem, wiedział już kanclerz, jak daleko Rosja z ustępstwami posunąć się musi, ażeby zadowolnić Anglję.

Tak wyborne znaną była walka, jaką stoczyć się miała pomiędzy Beaconsfieldem a Rosjanami, że policja wiedeńska przesłała ostrzeżenie, iż trzech Moskali przybyło do Berlina w zamiarze zamordowania Beaconsfielda. Prócz niemieckiej policji czuwało nad angielskim „premierem" czterech detektywów angielskich. Był taki tydzień cały, iż zawsze, gdy lord Beaconsfield wyrażał zamiar przechadzki, wymyślano zaraz pretekst jakiś do zatrzymania go w domu. Kilka dni jednak później przyszedł lord Beaconsfield w kapeluszu, rękawiczkach i zarzutce, z laską w ręku do pokoju prywatnego sekretarza swego (obecnie lorda Rowtona), i wyraził postanowienie udania się na przechadzkę. Sekretarz starał się wynaleźć jakiś pretekst, aby odwieść lorda od zamiaru tego, Beaconsfield jednak odparł:

— Nie; nie! Ja wiem o wszystkiem. Mam już dosyć tego więzienia. Wolę być zamordowanym!" — i poszedł na przechadzkę.

Kongres zebrał się dnia 13., a 18. skonstatowali pełnomocnicy rosyjscy, że ich instrukcje nie pozwalają im na zrobienie wymaganych przez Anglję koncesyj co do prawa Turków do obwarowywania i obsadzania grzbietów Bałkanu. Posiedzenia zostały więc odroczone do dnia 22. Rano dnia 21. (w piątek) jeszcze nie doprowadzono do zgody. Beaconsfield zamówił pociąg osobny na poniedziałek rano. Zamiarem jego było przybyć we wtorek do Londynu, we środę być w Windsorze, a we czwartek stanąć przed parlamentem z wypowiedzeniem wojny. O godzinie 5 minut 40 odwidził go ks. Bismark, gdyż nie wolno mu było wychodzić z pokoju. Wchodząc, prosił Bismark p. Corry, ażeby mu dał znać, kiedy będzie godz. 5 min. 55. Rozmowa toczyła się o zdrowiu lorda Beaconsfielda.

— Czynności kongresu nużą pana — rzekł Bismark.

— Nie — odpowiedział Beaconsfield — ale już czas, abym się nie nudził.

— Spodziewam się — rzekł kanclerz — że przyjemne wspomnienia wywieziesz pan o przyjęciu swojem w Berlinie. Jesteśmy cokolwiek nieoszlifowani, ale w gruncie serca jesteśmy dobrymi.

— O! — odrzekł Beaconsfield — wywiozę wrażenie jak najlepsze z mojego krótkiego u was pobytu. Spotkały mię tu tylko grzeczność i uprzejmość. Doniesiono mi właśnie, że mimo wszelkiej trudności gotowy będzie dla mnie na jutro osobny pociąg.

To zakłopotało kanclerza, gdy w tem doniesiono mu, że jest już godzina 5 min. 55. Beaconsfield, który nie wiedział dlaczego doniesiono o tem Bismarkowi, zmarszczył czoło; kanclerz powstając, odezwał się jeszcze:

— Jestto więc pańskie ultimatum — nieprawda?

— Tak jest — odpowiedział Beaconsfield, usiłując nie zdradzić głosem wzruszenia swego.

Bismark oddalił się, wiedząc już wszystko, o czem się chciał dowiedzieć. Udał się wprost do Gorczakowa, u którego zastał także Szuwałowa, a w dwie godziny później zawiadomiony został Beaconsfield, że reprezentanci Austrji, Rosji i Anglji odbyć chcą konferencję w ambasadzie angielskiej. Gorczakow zagniewany i zwyciężony, nie pojawił się. O godzinie 11lej w nocy zostało wszystko zgodzone, a o północy doniósł telegram w *Timesie*, że załatwione zostały kwestje: bałkańska i bułgarska.

— Jest więc jeszcze Turcja w Europie! — zawołał Bismark, gdy się dowiedział o tym rezultacie.

KRONIKA.

Lwów dnia 3. lipca.

Wiadomości osobiste. Marszałek Zyblikiewicz wyjechał wczoraj wieczorem do Szczawnicy. — P. Kazimierz Grocholski, prezes Koła polskiego, spędzi część ferji letnich w Delatynie. — P. Oktaw Pietruski, człon. Wydz. kraj. powrócił do Lwowa. — Prezydent Izby deputowanych JE. dr. Smolka, wyjechał dnia 1. bm. do Szwajcarji (Ragatz). Dr. Smolka miał zamiar zatrzymać się w Wiedniu, aby ułożyć się z kołami kompetentnemi, co do terminu zwołania Rady państwa. Dr. Smolka powróci do kraju dopiero w połowie sierpnia. — P. Władysław Ludwik Anczyc, [illegible] wy[illegible] by tam [illegible] nadziei [illegible]. — Dnia 26. czerwca zmarł w Wiedniu Alfred Stengel, urzędnik cesarsko-wiedeńskiej filji Banku hipotecznego, powszechnie szanowany kolega i obywatel. Pogrzeb odbył się w sobotę d. 30. czerwca we Lwowie z dworca kolei Karola Ludwika do grobowca familijnego na cmentarzu Łyczakowskim. Liczne grono kolegów, przyjaciół i znajomych odprowadziło zwłoki zmarłego na wieczny spoczynek, a żal głęboki i szczery towarzyszył mu do grobu. Spokój jego popiołom i cześć jego pamięci! W niedzielę [illegible] deputacja [illegible] owiecka [illegible], przy[illegible] prof. Czerniewskich. — Królowa hiszpańska wyjechała we środę z Baden do Francensbadu.

† **Śp. Albin Ruebenbauer** zgasł we Lwowie w 67. r. życia. Młodej generacji nazwisko jego niewiele zapewne mówi, lecz dla starszych jest ono pamiętnem, jako nazwisko męża, który w roku 1848, a przez wielką masę zapomniany, [illegible] i zmarł [illegible] towarzysza myśli i pracy [illegible] i serca. Śp. Ruebenbauer urodził się w r. 1817, jako syn urzędnika austrjackiego, a wcześnie osierocony, został przez rodzinę przeznaczony do stanu aptekarskiego. Praktykując w tym zawodzie, kończył równocześnie studja, porzucił aptekarstwo i oddał się naukom prawniczym. Po ukończeniu doktoratu został adjunktem w fakultecie jurydycznym, [illegible] przy katedrze prawa, którą piastował wówczas śp. dr. Ziemiałkowski. W r. 1848 z całym zapałem młodego patrjoty rzucił się w gorący wir przebudzonego ruchu. Wespół ze Smolką, Hefernem i Janem Dobrzańskim, redaktorem pamiętnego *Dziennika mód*, jedynego podówczas pisma polskiego, śp. Ruebenbauer rozwinął gorącą działalność około założenia Rady narodowej, w której piastował aż do zbombardowania miasta godność wiceprezesa i dyrektora kancelarji. Ruebenbauer był duszą tej Rady. Jako major gwardji akademickiej siłą przekonania i potęgą słowa działał na rozpalone umysły młodzieży i ostrzegał przed czynami nierozważnemi. W czasie bombardowania Lwowa kilkakrotnie w wielkiem był niebezpieczeństwie życia i kilkakrotnie od spałaszowania ochronił go jenerał Bordolo, który sprzyjał dzielnemu szermierzowi wolności. Uratował też śp. Ruebenbauer w onej rozognionej chwili akta Rady narodowej, które obecnie znajdują się w ręku pisarza, pracującego nad historją rewolucyj polskich. Po stłumieniu ruchu wytoczono Ruebenbauerowi proces o zdradę stanu, który trwał kilka miesięcy. Procesy owe, jak wiadomo, zostały zaniechane. Ruebenbauer stracił posadę przy uniw., a nie starając się o rehabilitację, prowadził w spółce z R. Hefernem kancelarję adwokacką pod firmą Franciszka Smolki. W czasie wszechwładzy reakcji milczał — milczały długo wszystkie dzieci wolności. Gdy zmęczona i zdemoralizowana przez spadkobierców Metternicha Austrja na nowe weszła tory, śp. Ruebenbauer gorliwie uczestniczył w ruchu narodowym, a jako zwolennik zasad demokratycznych w najszlachetniejszym stylu, krzątał się około podniesienia klasy robotniczej. Ale ciężką nawiedzony chorobą, tknięty paraliżem nóg, musiał opuścić arenę pracy publicznej, a gospodarując na małym folwarku, Lewandówką zwanym, żył wspomnieniami tej ery, z którą razem on i jego towarzysze przeszli do historji. Od lat 6 najzupełniej sparaliżowany, tylko dla rodziny i kilku przyjaciół przystępny, śp. Ruebenbauer zgasł w niedzielę po południu, a powieki strudzonemu synowi ojczyzny zamknął wierny towarzysz życia i walki, dyrektor Robert Hefern. Kartek pośmiertnych nie ma i pogrzebu podobno nie będzie; zmarły bowiem wyraził wolę, aby zwłoki jego zostały spalone. Wykonaniem tej woli ma się zająć przyjaciel śp. Ruebenbauera, p. Karol Kiselka, który nie jest we Lwowie obecny i telegrafował z drogi, że dziś przybędzie. W umyśle śp. Ruebenbauera wyrobiła się trwoga, aby nie był żywcem pogrzebany, i stąd to pochodzi jego postanowienie. Zwłoki, przeznaczone na spalenie, muszą być przewiezione do Goty, a pogrzeb taki z transportem, balsamowaniem i innemi opłatami kosztuje prawie 2.000 złr. Śp. Ruebenbauer zmarł w dość niekorzystnych stosunkach finansowych i zostawił 6 dzieci, między temi 4 niedorosłych. Cześć pamięci męża, którego imię w dziejach odrodzenia narodowego w tym odłamie ojczyzny, który dola przyłączyła do Rzeszy rakuskiej, chlubne i zaszczytne zajmuje miejsce!

Mianowania w armii. Major pułku pieszego nr. 57, Filip Niklas, mianowany komendantem batalionu strzeleckiego nr. 13. Starszy zawiadowca budowli wojskowych, Józef Walach, przy dyrekcji inżynierji w Krakowie, na własną prośbę przeniesiony w stan spoczynku, otrzymał przy tej sposobności wyraz uznania czterdziestoletniej, wiernej służby.

Mianowania. Prezydent sądu krajowego wyższego w Krakowie zamianował kancelistę przy sądzie powiatowym w Ropczycach Juljana Tretera i wysłużonego sierżanta 70. batalionu obrony krajowej Tadeusza Dunikowskiego kancelistami przy sądzie obwodowym w Nowym Sączu.

W kościele Marji Śnieżnej był w niedzielę ślub. O godzinie 4. po południu szumnie zajechał orszak weselny i wkroczył do świątyni. Panna młoda w bieli, kwiatami ubranej, melancholijnie spoglądała na pana młodego, który był nieco podchmielony; dygnitarze weselni płci obojga zachowywali uroczyste milczenie i czekano tylko na księdza. Wszystko było w porządku. Wtem z pod filara wysuwa się postać niewieścia i gestykulując w podejrzany sposób, zbliża się do pana młodego i zakłada protest przeciw ślubowi w imię wspomnień, wcale niemiłych dla panny młodej. Ale otelliczna kobieta nie chciała poprzestać na proteście. W ręku dzierżyła flaszeczkę, zawierającą podobno kwas siarczany, którym na wzór wiedeńskich kucharek chciała zeszpecić trunkiem i słodyczą miłości przyrumienioną twarz swego uwodziciela. Intermezzo zostało jednak wkrótce załatwione; zdradzoną kochankę zaprowadzono do policji, panna młoda tuli się do swego oblubieńca w trwodze i obawie, aby go jeszcze inna jaka niewiasta nie zareklamowała, i wzięto ślub w przyspieszonem tempie. On jest rzemieślnikiem, a ona córką przedmieszczanina.

Z wystawy rysunków i modeli uczniów c. k. wyższej szkoły realnej lwowskiej. Za wykonanie rysunków geometrycznych zasługują następujący uczniowie na publiczną pochwałę: z kl. VII.: Kullik J., Kaczor S., Adam K.; z kl. VI.: Daszyński K., Gończarczyk A.; z kl. IV.: Schrimpf E., Zieliński S.; z kl. III.: Uleniecki S., Negrusz M.; z kl. II.: Bujno L., Broniewski A., Zawadzki Z., Żytny B. Za rysunki odręczne na szczególną pochwałę zasługuje Kaczor S. z kl. VII. za wykonanie „niewolnika," podług Mich. Anioła, i za kompozycję „Otello." Na pochwałę zasługują z VII. kl.: Löbel R., Peredyatkiewicz K., Kulik J., Zacchi A.; z kl. VI.: Orzelski J., Starzewski K., Rasp J., Gończarczyk A., Doliński W.; z kl. V.: Tysarski E., Dębicki L., Biernacki E., Misiakiewicz J. i Schleien; z kl. III.: Uleniecki S., Negrusz M. Na wzmiankę zasługują z kl. VII.: Królikowski, Adam, Załęski, Pannenka, Dobrowolski; z kl. VI.: Daszyński, Tomanek, Wierzbowicz, Stroka, Mamczyński, Kościelecki, Rudnicki, Katz, Połotnicki; z kl. V.; Bedronek, Orthner; z kl. I.: Pannenka. Za modelowanie zasługują na pochwałę: Löbel, Peredyatkiewicz, Bedronek T., Grochowalski, Stroka, Mamczyński, Katz, Tysarski, Dębicki, Biernacki, Orthner, Dyrdoń, Grochowalski K., Broniewski. Za wykonanie modeli geometrycznych: Nerepka, Tretter, Rudnicki, Kościelecki.

Uczniowie krajowej wyższej szkoły rolniczej w Dublanach w liczbie 21 odbyli pod przewodnictwem profesorów dra Aua, Kahanego i Pańkowskiego i docenta inżyniera Karpuszki w dniach od 7. do 14. bm. doroczną swoją naukową wycieczkę. Wycieczka ta obejmowała dobra tarnowskie księcia Eustachego Sanguszki, gospodarstwo dzierżawcy Klikowej, pana Władysława Kaczkowskiego, Okocim pana Jana Götza i Gnojnik, własność panów Homolaczów.

Z Kółka nauczycieli szkół wyższych. W piątek dnia 29. z. m. o godzinie 11ej z rana odbyło się w sali fizyki wyższej szkoły realnej zwyczajne posiedzenie Kółka nauczycieli szkół wyższych. Stosownie do porządku dziennego profesor Soleski mówił o uroczystem zakończeniu roku szkolnego we Francji. Nader trafnie zauważał prelegent, że Francuzi umieją nawet swe własne wady narodowe wyzyskać jako czynniki wychowawcze i dlatego starają się przez uroczyste i szumne zakończenie roku szkolnego, przez publiczne rozdawanie nagród, przemawiając do wrodzonej każdemu Francuzowi żądzy sławy i próżności pobudzać go w dzieciństwie i w młodości do gorliwej i sumiennej pracy. Następnie wyłuszcza prof. Soleski, w jak wysokim stopniu umieją Francuzi za pomocą stosownych przemów przy tej sposobności jakoteż innych odpowiednich zaprowadzeń, wszczepiać w młode serca uczucie miłości ojczyzny i koleżeństwa, i porównując charakter naszego narodu z charakterem Francuzów wysnuwa wniosek, że uroczyste zakończenie roku szkolnego wywarłoby niezawodnie na młodzież naszą wpływ bardzo korzystny. Tak przedmiot sam jak i jego przedstawienie budziło żywe zajęcie u licznie zebranych słuchaczy.

Z kolei odczytał prof. Fischer wypracowany przez siebie projekt petycji do Rady państwa w sprawie suplentów w szkołach średnich (w języku niemieckim), tudzież projekt petycji do Sejmu, wypracowany przez p. Tretiaka w języku polskim. Obydwaj referenci zastosowali się co do wniosków do wskazówek, danych im przez komisję, wybraną do ułożenia petycji, w motywowaniu zaś nie szczędzili jaskrawych barw na skreślenie upośledzenia stanu suplenckiego i rażącej niesłuszności, jaką kraj nasz pod tym względem w porównaniu z innemi prowincjami doznaje. Wnioski brzmiały: 1) Egzaminowani suplenci są stałymi urzędnikami państwowymi. Jeżeli suplent 5 lat po złożeniu egzaminu nie otrzyma posady rzeczywistego nauczyciela, płaca jego ma być podwyższoną do 800 złr. rocznie. 2) Lata służby suplenta przed złożeniem egzaminu, mają po złożeniu tegoż być mu wliczone nie w drodze łaski, lecz na mocy ustawy. 3) W szkołach średnich, w których liczba klas paralelnych jest stale bardzo znaczną, ma być kreowaną liczba posad, odpowiednia do liczby klas i liczby uczniów do zakładu uczęszczających. Po dłuższej dyskusji, w której wzięli udział pp.: prof. Soleski, Algierski, Vetulani i prof. Fischer jako referent, uchwalono projekt komisji z dodaniem punktu 4go w brzmieniu: Ponieważ suplenci egzaminowani nie otrzymując przez długie lata posady, po zamianowaniu nie mają prawa lat tych wliczać do służby i do awansu w pobieraniu dodatku kwinkwenalnego, zechce wysoki Rząd obmyśleć sposób, w jakiby krzywdę tę wynagrodzić można.

Szkoła sług we Lwowie. (Ciąg dalszy.)

III. Oszczędność. Nauka, bądź to teoretyczna lub praktyczna, wiadomości potrzebnych dobrej słudze, nie jest jedynem zadaniem szkoły. Dyrekcja w trafnem pojęciu dobrowolnie na się przyjętego obowiązku, od samego początku powstania szkoły, miała na celu wdrożenie sług do oszczędności, przez zachęcanie do składania ciężko zarobionego grosza, choćby w najmniejszych kwotach, do oszczędności. Z uwagi zaś, że sługa nie zawsze ma czas, a niejedna nawet nie wiedziałaby, jak się dostać do kasy oszczędności, dyrekcja podjęła się pośredniczyć pomiędzy sługą a kasą, i dzieje się tak, że uczennica szkoły oszczędność swoją oddaje na ręce dyrekcji, a ta dopiero odnosi do kasy, i po zapisaniu wkładki do książeczki, oddaje ją właścicielce. Dr Żuliński co niedziela ma pełne kieszenie takich książeczek. Zapewnią one nie jednej choć w części kawałek chleba na starość. Oglądaliśmy np. książeczkę Marji Oleszyckiej; 4 lata temu, a mianowicie 1. lipca 1879 dostała ona za pilność i postęp w naukach 3 złr. nagrody, nie gotówką, lecz w książeczce kasy oszczęd. (nagrody pieniężne zwykle w ten sposób się dają), to ją tak zachęciło, że składająo ziarnko do ziarnka w ciągu 4 lat, cieszy się ona dziś już wcale sporym kapitałem, przeszło 165 zł.

Zdaje się, nie trzeba lepszego dowodu, że postępowanie dyrekcji w tym kierunku zasługuje na największe pochwały. Zważmy tylko to, że zwykle ta sługa oszczędza, która nie kradnie. Oszczędność z uczciwością idą w parze. Wdzięczni więc powinni być służbodawcy, że szkoła sług wdraża do oszczędności. Co zaś do ogółu składek w kasie oszczędności, to takowe od czasu założenia szkoły wynoszą poważną cyfrę 2511 złr., z których w roku ubiegłym złożono 277 złr.

IV. Fundusz na zapomogi, czyli tzw. „kasa groszowa." Jedyną zapłatą, wnoszoną co niedziela (bo tylko raz na tydzień nauka się odbywa) przez sługi za pobieranie nauk, jest 1 cent od każdej. Lecz zebrana stąd suma nie idzie na utrzymanie szkoły, ale użytą jest w całości na zapomogi dla tychże sług w razie choroby, straty miejsca, lub innego wypadku, nie z ich powstałego winy. Fundusz ten zapomogowy wynosił 1. lipca 1882 zł. 185·69, zaś 1. lipca br. zł. 227·85, przybyło zatem w r. b. 42·16. Zapomóg w r. b. wydano tylko dwie, po 3 i 2 zł., razem 5 zł. nie uszczupliło to wszakże funduszu, gdyż właśnie rok temu, podczas uroczystego aktu złożono na ręce dyrekcji na rzecz funduszu 5 zł., co w sprawozdaniu zeszłorocznem drukiem było ogłoszone. (Dowiedzieliśmy się po skończeniu aktu, że ta sama osoba złożyła podobnąż kwotę i podczas wczorajszego aktu).

V. Na książkę do czytania, mającą się wydać specjalnie dla sług, gdyż wydane dla uczniów lub uczennic innych zakładów, rzecz prosta, iż nie są odpowiednie dla uczennic-sług, zebrano dotychczas zaledwie 37 złr., a mianowicie: b. prezydent miasta dr Gnoiński dał 25, ks. Siemieński 10, Greliński 1 i panna Strzyżower nauczycielka 1 zł.

VI. Nagrody za pilność. W r. 1882/3 wpłynęło na nagrody do kasy wszystkiego zł. 24·50. Ofiarodawcami byli: Towarz. pedagog. 5, zakład pani Niedziałkowskiej 5, od PP. Ormianek 2·45 i od grona nauczycieli szkoły św. Marcina zł. 2·5.

Co do ofiar w książkach złożyli: p. E. Winiarz właściciel drukarni 8 egzempl. książki do nabożeństwa i 8 egz. *Dzwonka*, panna Machczyńska 2 książki do nabożeństwa, Komitet tanich wydawnictw 60 egzem. „Ludzie z pod słomianej strzechy", księgarnia Gubrynowicza i Schmidta 4 egz. „Pamiątka polskiej pielgrzymki do Rzymu", 5 egz. „Obrona Częstochowy" i kilkanaście innych książeczek, i nareszcie panna E. Wasilko 1 egz. „O królu Sobieskim" i 1 książkę treści religijnej. (C. d. n.)

Pomnik dla Sobieskiego. Dnia 1. bm. ukonstytuował się komitet, który ma się zająć postawieniem pomnika Sobieskiemu we Lwowie, w myśl uchwały Rady miejskiej. Prezesem obrany marszałek dr Zyblikiewicz, zastępcami jego hr. Russocki i dr Rayski T. Na niedzielnem posiedzeniu po obszernej dyskusji powzięto następujące uchwały: 1) Pomnik ma być wykonany z kamienia, w większej jak naturalnej wielkości i ma przedstawiać Sobieskiego na koniu. 2) Pomnik ma stanąć w ogrodzie miejskim, naprzeciw głównej fasady gmachu sejmowego, gdzie obecnie założono basen. 3) Zaprosić rzeźbiarzy krakowskich i lwowskich, aby przedłożyli w ciągu 3 miesięcy swe plany i kosztorysy — wzywając zarazem wszystkich polskich artystów do nadesłania swych prac. 4) Ocenianiem prac zajmie się osobno wybrana komisja (jury). Czyja praca uznaną zostanie za najlepszą, ten otrzyma bezwarunkowo pierwszeństwo do wykonania. Drugą nagrodę stanowi 500 złr. Powyższe uchwały przedłożone zostaną lwowskiej Radzie miejskiej do zatwierdzenia. W dyskusji marszałek przemawiał gorąco przeciw projektowi spiżowego pomnika, któryby kosztował wielkie sumy, na jakie nas nie stać, zaś prof. Zacharjewicz i Marconi przeciw wyborowi miejsca w ogrodzie miejskim.

Rada miejska w Brzeżanach uchwaliła również postawić pomnik Sobieskiemu. Prof. Marconi otrzymał już polecenie wypracowania projektu. Tamże stanie wspaniały pomnik Mikołaja Sieniawskiego, założyciela miasta, kosztem hr. Stan. Potockiego, który również p. Marconiemu powierzył wypracowanie planów i wykonanie.

P. Szczęsny Zaremba w Krakowie otrzymał od namiestnictwa koncesję na samodzielnego budowniczego.

Rabunek. Wczoraj nad ranem zrabowano przejeżdżającego przez Lwów robotnika w ogrodzie głównego dworca kolei Karola Ludwika, gdzie oczekiwał odejścia pociągu. Zrabowano mu mianowicie 21 złr. i kilkanaście centów w monecie zdawkowej. Na krzyk napadniętego nadbiegła straż policyjna i ujęła sprawcę rabunku w osobie robotnika z zachodniej Galicji, przy którym znaleziono zrabowaną kwotę.

Wypadki przejechania mnożą się w naszem mieście tak, że musimy zwrócić uwagę władzy. Niedawno zostało na ulicy Ruskiej przez koła dorożkarskie pochwycone i zmarło wkrótce 20-miesięczne dziecię, a dziś o godz. ½10 na placu Marjackim konie wozu piekarskiego przejechały Wojciecha N., stróża z ulicy Kopernika. Ma nogi pokaleczone i ciężko jest chory. Przedewszystkiem nie powinna policja znosić owych jazd prawdziwie wyścigowych, jakiemi często dorożkarze z polecenia wesołych pasażerów narażają przechodniów na niebezpieczeństwo, a powtóre na placach i ulicach ludniejszych powinien zawsze z kozła woźnicy rozlegać się głos ostrzegający.

Utopiony. Antoni Bojczuk, zarobnik kolejowy, 36 lat mający, utonął kąpiąc się w nietrzeźwym stanie dnia 1. lipca po południu obok kamieniołomu, na błoniach Janowskich. Zwłoki odesłano do kostnicy szpitala powszechnego.

Z Lubienia donoszą nam dodatkowo, że niedzielny wieczorek z tańcami w sali zakładu kąpielowego udał się wybornie. Prócz gości kąpielowych wzięła w tej zabawie udział także znaczna drużyna z okolicy, a bawiono się wesoło i ochoczo do późnej nocy. Wieczorki takie odbywać się będą, stosownie do pogody, w każdą niedzielę, i przyczynią się niezawodnie do ożywienia zdrojowiska, którego reputacja pod obecnem gorliwem kierownictwem wzmogła się niepospolicie.

W Krościenku pod Szczawnicą otwartą została jeszcze w dniu 1. maja apteka. Właściciel tejże — p. Kuczyński z Krakowa, urządził ją jak na małe górskie miasteczko z prawdziwym przepychem.

W Krakowie policja skonfiskowała w piątek z nakazu prokuratorji państwa wiersz bezimienny p. t. „Rok 1683," wydany nakładem p. Stan. Książka, w drukarni Związkowej.

Skandale w Nyiregyihaza i Tisza-Eszlar. Czego się obawiano, to nastąpiło — piszą pod datą 1. bm. do jednego z dzienników wiedeńskich. Towarzystwo antisemitów, bawiące obecnie w Tisza-Eszlar, podburzyło mieszkańców tamtejszych do ekscesów przeciwko żydom, i dziś, przy sposobności balu, jaki dep. Onody wyprawia dla włościan, są obawy groźnych zaburzeń. Dziś z rana przyszli do Nyiregyihaza żydzi Süssman, Grossberg, Einhorn, Wertheimer, wysłani przez żydowstwo tiszaeszlarskie, i prosili wiceżupana Zoltana, ażeby wziął ich w opiekę, gdyż nie są pewni życia. Do Tisza-Eszlar wysłanych więc zostało 6 żandarmów z instrukcjami bardzo ostremi. Później przybyło do Nyiregyihaza kilka żydówek, które z rozpaczą opowiadały, że lud przeciąga ulicami z deput. Szalayem na czele, i zatrzymując się przed każdym domem żydowskim, występuje z gwałtownemi mowami przeciwko żydom, którzy nie mają już odwagi wyjść na ulicę.

Prokuratora Szeifferta insultowano przedwczoraj w najbrutalniejszy sposób. Podczas przedstawienia „Palestranta" (Bettelstudent) przesłał prokuratorowi jeden z współpracowników pisma antisemickiego *Függetlenseg*, nazwiskiem Zarandy, numer jakiegoś świstka skandalicznego, wraz z kartą wizytową, na której wypisane były słowa: „Nędzny szubrawcze, masz tu nagrodę twoją!" Świstek ten zawierał najokropniejsze obelgi i wraz z biletem przechodził z rąk do rąk. Szeiffert chciał ignorować ten wybryk żakowski, ale prokurator Lazar, którego gościem jest Szeiffert, posłał po naczelnika miasta. Na razie jednak nie można go było odszukać. Tymczasem w teatrze powstał niepokój. Publiczność zaczęła się tłumnie cisnąć do wyjścia, pozostał tylko sam Zarandy. Po kilku minutach opuścili teatr także obydwaj prokuratorowie.

Osoba bardzo wiarygodna, która przybyła właśnie z Tisza-Eszlar, opowiada, że tamtejsze orgje anti-semickie przechodzą wszelkie wyobrażenie. Matadory tamtejsze chodzą od domu do domu, robiąc wyrzuty mieszkańcom, dlaczego się spokojnie zachowują i zachęcają do ekscesów. Wzburzony lud szaleje wściekle w ulicach. Żydów ogarnął strach do nieopisania.

Dziś rano oświadczył naczelnik miasta, że ma polecenie od nadżupana wydalić z Nyiregyihazy Zarandyego, który jednak ukrywa się gdzieś obecnie. Jest to znany dziwak, bardzo bogaty i antisemita z amatorstwa. W Peszcie strzelił on do kelnera, chcącego mu przeszkodzić w zapaleniu cygara banknotem tysiącguldenowym. Zarandy ma lat 24 i jest słuchaczem praw.

Cholera szerzy się według wiadomości dzisiejszych coraz bardziej w Delcie. W Damiette liczba ofiar epidemji utrzymuje się stale. Dnia 26. z. m. zmarło tam 109, 27. zm. 113, 28. zaś 107, co na miasto liczące 40.000 mieszkańców stanowi liczbę dość pokaźną. Państwa nad morzem Śródziemnem zaostrzyły z tego powodu kwarantanę, szczególnie zaś Francja czyni wszystko, co tylko leży w jej mocy. Pomiędzy Syrją a Port Said przerwano wszelką komunikację, a największy popłoch panuje w Kairze, gdzie nikt nie chce załatwiać interesów, a krajowcy wstrzymali wszelkie wypłaty.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Z braku miejsca musimy odłożyć do jutrzejszego numeru sprawozdanie z komedji Blizińskiego „Uczuciowi," artykuł o rozdaniu nagród w konserwatorjum galic. Tow. muzycznego i sprawozdanie z popisu w szkole śpiewu pani Marji Praunowej.

Popis uczniów konserwatorjum gal. Towarzystwa muzycznego. Ostatni dzień popisu rozpoczęli uczniowie oddziału organów p. Schwartza. Z oddziału tego wyszczególnił się p. Z. Kulczycki, który trudną fugę Bacha, jakoteż wspaniałe Andante Mendelssohna wykonał czysto i ze zrozumieniem. Również gra pani Gostyńskiej zasługuje na uznanie. Z następnego popisu oddziału średniego fortepianu gorliwego prof. Słomkowskiego musimy podnieść grę panny Zamorskiej, która za spokojne i staranne oddanie sonaty

Beethovena, zbierała rzęsiste oklaski. W grze panny Iwanickiej widać było sumienne wypracowanie i wyrobioną technikę. Panna Wierzchowska wykonała fantazję Mozarta czysto i z precyzją. Panna Leuermanówna zaś oddała Saltarello Hellera z zrozumieniem i elegancją. Nadto zasługują na wzmiankę panny: M. i K. Erdt, Pohorecka, Warzechówna i Rauchówna, których gra odznaczała się subtelnem wykonaniem. Popis poranny zakończył młody a utalentowany p. R. Wollmann, uczeń oddziału wiolonczeli prof. Wollmanna, odegraniem koncertu trzeciego Schrödera.

Po południu, w przepełnionej publicznością sali, przekształcił się popis wyższego fortepianu dyr. Mikulego w wytworny koncert; produkowały się bowiem najlepsze uczennice dyr. Mikulego. Na wstępie odegrała panna Zellingerówna pierwszą część z koncertu (e-moll) Chopina. Pewność, niezwykła siła i znakomite wykonanie cechowały jej grę. Z gry panny Marjanowskiej (Chopin, Romanza i Larghetto) przebijał spokój i uczucie. Panna Loewenherzówna oddała baladę Mikulego z zrozumieniem i należytem frazowaniem. Panna Twaszówna rozwinęła w „Capriccio brillante" Mendelssohna bogaty zasób techniki. Następnie odegrała panna Z. Obertyńska koncert Saint-Saënsa. Swoboda, dystynkcja, uczucie i znakomite wykonanie, które jej grę wyszczególniały, nie pozostawiły nawet najwybredniejszemu krytykowi nic do życzenia. W grze panny Krausówny (Chopin, a) Nocturn, b) Polonez) widać było spokój i wybredne cieniowanie. Popis zakończyła panna Schwarzówna świetnem odegraniem krakowiaka Chopina.

Na zakończenie uczennice dyr. Mikulego, chcąc choć w części wyrazić cześć i uwielbienie dla swego mistrza, przy nieustannych oklaskach publiczności obsypywały go kwiatami i wręczyły upominek. I słusznie! Dwadzieścia sześć lat mija, jak dyr. Mikuli pracuje u nas, a owoce tej pracy widać wszędzie. [illegible] Popis tegoroczny świadczy o tem. I my z naszej strony życzymy dyr. Mikulemu, by jeszcze długie lata pracował z nami, [illegible] prawdziwe i piękne, nauczali się cenić. *W. T.*

Z izby sądowej.

Kraków 29. czerwca. (*Zamordowanie Słowika.*) (Dok.) Ks. Stanisław Stempiński, dziekan i proboszcz z Pleszowa, zeznaje, iż włamanie się do kaplicy w Pleszowie nastąpić musiało pomiędzy 23. a 27. listopada r. z., 22. bowiem był sam w kaplicy jeszcze nienaruszony, o czem sam naocznie się przekonał, odprawiając tam nabożeństwo. Gdy mu o tej kradzieży dał grabarz znać, udał się 27. listopada na miejsce i spostrzegł kamień ołtarzowy (portatyk) rozbity, a relikwie z niego były wyrzucone i rozrzucone. Na zapytanie prokuratora odpowiada świadek, iż tego rodzaju czyn uważa za świętokradztwo raczej, aniżeli za zbezczeszczenie religji, nadto dodaje, iż Czarnomski był u niego wieczorem 23. listopada r. z. na plebanji w Pleszowie, a przedstawiwszy się jako artysta dramatyczny, prosił o wsparcie.

Konstanty Banecki świadczy okoliczności, dotyczące kradzieży skór w garbarni Ludwika Lipińskiego w Krakowie w latach 1878 i 1879 przez chłopaka Piotra Wasilewskiego popełnionej, nadmienia przytem, iż Wasilewski (ojciec) sam mu opowiadał, iż chłopak [illegible], i jeżeliby potrzebował kiedy, toby tanio u niego mógł nabyć.

Do tego czynu przyznaje się zresztą sam Wasilewski. Odnośnie do tej sprawy odczytano nadto protokoły zeznań Ludwika Lipińskiego i Henryka Łapińskiego, tudzież inne dokumenta.

Następnie zarządził przewodniczący odczytanie protokołów z oględzin miejscowości z 5. i 7. grudnia r. z., sekcji sądowo-lekarskiej na zwłokach Antoniego Słowika, oględzin sądowo-lekarskich na osobie Czarnomskiego i Wasilewskiego, sprawozdań lekarzy sądowych z badania włosów [illegible] Słowika, i z badania przedmiotów rzeczy (corpora delicti), protokołu [illegible]

W tem miejscu odczytano długi szereg dokumentów, poprzestajemy na wymienieniu najważniejszych.

Z odczytanych zeznań dr. Henryka Starzewskiego adw. w Brodach, okazuje się, iż w listopadzie r. z. [illegible] Czarnomski [illegible]

Z odczytanego doniesienia p. Antoniego Brzankiewicza, przełożonego obszaru dworskiego w Chorostkowie wypływa, iż w r. 1878 przybył Czarnomski do Chorostkowa [illegible]

Dr. Józef Kolaczkowski, lekarz z Nowego Sącza, zapisał Czarnomskiemu oliwę karbolową na ranę [illegible]

Artur Zawadzki, aktor prowincjonalny, był 11go września 1882 w Krakowie, nie widział się jednak z Czarnomskim, którego bardzo mało zna, żadnego zegarka nie dawał mu Czarnomski zastawić.

Emil Baczyński, dyrektor teatru prowincjonalnego, potwierdza zeznania Zawadzkiego.

Franciszek Chyliński i Ludwik Diedellas podają fakta wiadome z przesłuchania Malchera i Dworzańskiego co do kradzieży, przez Czarnomskiego [redacted] ostatnich dokonanej.

Franciszka Kirchmajer zeznaje w pro[redacted] im, iż nic nie wie o tem, iżby kto z rodzi[redacted] majorów w kaplicy cmentarnej w Pleszowie [redacted] pochowany.

Piotr Woźniakowski, dyrektor teatru [illegible] zeznaje stanowczo, iż nigdy w [redacted] nie był aktor pod nazwiskiem Józefa Za[redacted] był tylko Artur Zawadzki [redacted]

Amalia Jarosz podaje okoliczności, [redacted] skradzionego u niej przez Czarnomskiego [redacted] złotego zegarka [redacted] wartości 75 złr. [redacted]

Z odczytanych nakoniec świadectw [redacted] wypływa, iż Wasilewski dotąd nie był ni[redacted] gdy przeciwnie Czarnomski dwa razy [redacted] karanym za zbrodnię kradzieży i parę razy za włóczęgostwo.

Przed zamknięciem postępowania dowodowego zapytuje przewodniczący oskarżonych, czy nie mają jeszcze może czego dodać [illegible]

Prokurator w jaskrawych barwach odmalował [illegible]

Obrońcy mieli trudne zadanie [illegible]

Replika prokuratora i duplika obrońców były krótkie. Nie wiele zabrało czasu także streszczenie rozprawy przez przewodniczącego. Ostateczny wynik rozprawy wiadomy czytelnikom.

Nyiregyhaza 2. lipca. (Telegram). Na wstępie [illegible]

Ogłoszenia urzędowe „Gazety Lwowskiej." [illegible]

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Bank krajowy Królestwa Galicji i Lodomerji z W. księstwem krakowskiem [illegible]

Przegląd polityczny.

Lwów 3. lipca.

[redacted]

Dzisiejszy *Czas* donosi: Sejm galicyjski nie zostanie zwołanym przed 14. lub 15. września, a to dla tego, że otwarcie Rady państwa nie wymaga wcześniejszego zebrania się naszego Sejmu.

Sonn- und Feiertags-Courier zamieszcza telegram z Berlina, według którego car ma żywić życzenie stanowcze przeniesienia stolicy do Moskwy. Petersburg popadł więc w niełaskę.

Tagblatt napada na studentów czeskich za to, że zamiast w niemieckim, wystosowali do Maassena adres w języku francuskim, czem ubliżyli niemczyźnie.

W procesie Eszlarskim podjęto wczoraj na nowo rozprawę. Odszukano w Koszycach jednego świadka (Mozga) na okoliczności przesłuchania Maurycego Scharfa przez komisarza Reczkiego w Nagy-Falu. Rzeczoznawcy lekarscy otrzymali zawezwanie na dziś (wtorek). Podczas przerwy kilku agitatorów antysemickich udało się do Tisza Eszlar, by podburzyć lub przeciwko żydom. Wicezupan Zoltan wydelegował dla bezpieczeństwa 6 żandarmów na miejsce.

Dzienniki rossyjskie donoszą, że 20 000 próśb o zasiłki i wsparcia pieniężne podano do specjalnej komisji, ustanowionej podczas uroczystości koronacyjnych obok biura moskiewskiego jenerał-gubernatora. *Russkij Kurjer* donosi, że od dnia 20. czerwca rozpoczęto wydawanie zasiłków i wsparć tym wszystkim, którzy przez komisję zostali zakwalifikowani.

Telegramy własne „Dziennika Polskiego."

(D.) **Wiedeń** 3. lipca. Do *Neue fr. Presse* donoszą z Paryża, że przy rewizji u Kraszewskiego miano znaleść kompromitujące listy Ignatiewa (?).

Berlin 3. lipca. Dzienniki tutejsze donoszą, że w sprawę Kraszewskiego wmięszany jest niejaki Gloege, starszy sternik, niegdyś w Wilhelmshafen stacjonowany, którego sądy pruskie ścigają obecnie listami gończemi, z powodu popełnionej zdrady kraju.

Frohsdorf 3. lipca. Podana przez niektóre dzienniki wiadomość o śmierci hr. Chamborda jest bezpodstawną. Prawdą jest jednak, że hr. Chambord ma zakaźne wrzody w żołądku i dyspepsję. Stan zdrowia chorego wznieca wielkie obawy. Wczoraj odbyło się consilium, w którem brali udział profesorowie Billroth i Drasche z Wiednia, tudzież ordynujący lekarz, dr. Mayr z Wiener Neustadt.

Paryż 3. lipca. Hrabia Paryża, tudzież książęta Neumors i Alençon udali się do Wiednia w skutek doniesień o stanie zdrowia hr. Chamborda.

Wiedeń 3. lipca. Sekretarze finansowej prokuratorji we Lwowie: dr. Romuald Schubert i dr. Fryderyk Ruebenbauer mianowani zostali radcami skarbowymi. Adjunkt lwowskiej prokuratorji skarbowej dr. Edward Sumper mianowany został sekretarzem, zaś sekretarz prokuratorji skarbowej w Czerniowcach, dr. Eugeniusz Wieniawa Zubrzycki przeniesiony został na własne żądanie do Lwowa.

Telegramy biura koresp.

Wiedeń 3. lipca. Kilka dzienników wieczornych donosi zgodnie, że Chambord nie umarł.

Fremdenblatt oświadcza, że komunikat rumuńskiego dziennika urzędowego o toaście Gradisteana w obecnym stanie tej sprawy jest zupełnie niewystarczającym. Rząd rumuński powinien otwarcie się zobowiązać, że wystąpi surowo przeciw tendencjom, które szkodę przynoszą bezpieczeństwu i pokojowi państwa sąsiedniego. Takie zwięzłe i stanowcze oświadczenie jest nieuniknionem, ono tylko może rozprószyć cienie, jakie mowa Gradisteanu rzuciła na stosunek Rumunji do Austrji.

Tryest 3. lipca. Namiestnik polecił użyć skutecznych środków profilaktycznych przeciw cholerze. Okręt, przybyły z Aleksandrji z 89 pasażerami, musi odbyć 7dniową kwarantannę.

Graz 3. lipca. Cesarz przyjmował od 10tej do 1szej deputacje korporacyj i władz. Dziękując za przemowę starosty cesarz wypowiedział przekonanie, iż związki, łączące dom cesarski ze Styrją, na zawsze będą zachowane. Następnie przemawiał rektor uniwersytetu Hielt i rektor politechniki; cesarz odpowiedział łaskawie na obie przemowy, a następnie odwidził Don Alfonsa, rodzinę hrabiego Merana i baronowę Washington, z domu księżniczkę Oldeuburg, tudzież małżonkę namiestnika Kuebecka. O 6tej odbył się obiad. O 3ciej godzinie zagaił cesarz przy pogodzie prześlicznej uroczyście wystawę historyczną otwartą na cześć 600letniego jubileuszu domu habsburskiego. Wszystkie ulice, wiodące do hali, natłoczone. Tłum witał cesarza entuzjastycznie. Koło portalu stanęli styryjscy landsknechty, uzbrojeni z białozieloną chorągwią. Cesarz przeszedł przed ich frontem i wyraził kilkakrotnie burmistrzowi swoje zadowolenie. Następnie cesarz przeszedł wystawę, obejmującą epoką 6 wieków, a w dziale sztuki religijnej sięga nawet wcześniejszych okresów, poczem wyraziwszy komitetowi wystawowemu uznanie, powrócił do miasta,

Praga 3. lipca. Przy wyborach do izby handlowej w Pradze zwyciężyli niemieccy kandydaci, do izby w Pilznie wybrany losem jeden Czech i jeden Niemiec.

Praga 3. lipca. *Prager Abendblatt* mówiąc o przywróceniu pokoju kościelnego w Niemczech dowodzi, że wbrew wywodom opozycjonistów twierdzić można, iż harmonia pomiędzy Austrją a Niemcami panująca wyraża się również w obopólnem uznaniu polityki wewnętrznej państw obu. Przywrócenie pokoju kościelnego w Niemczech nie należy oceniać z jednostronnego punktu frakcyjnego, a znajduje ono w kołach kompetentnych austrjackich już dla tego pełne uznanie, że Bismark w tym razie kierował się wielką zasadą, dominującą nad całą jego polityką, a dążącą do utrwalenia stosunków Niemiec, i podniesienia wewnętrznej siły państwowej, która każdemu życzliwemu dla Niemców, a zwłaszcza państwu sprzymierzonemu z Niemcami, podobać się musi.

Budapeszt 3. lipca. Artykuł *Pester Lloyda*, oparty na informacjach, zebranych w kołach kompetentych i opinii, panującej obecnie w łonie rządu, powiada, że rząd nie może przypuścić istnienia tz. kwestji decentralizacji kolei. Polityka kolejowa rządu polega tylko na potrzebach ekonomicznych i nie ma nic wspólnego z narodowemi i partyjnemi kwestjami. Wiedeń musi być siedzibą władz centralnych, ale ze względu na komercjalną i techniczną służbę koniecznem jest utworzenie urzędów podrzędnych, przeciw czemu nawet opozycja przy zachodniej sieci kolejowej nic nie miała. Nie jest również rzeczą postanowioną, aby urzędy podobne miały być kreowane w stolicach krajów, a kreowane mają być tylko tam, gdzie tego wymagają interesa ruchu, lub stosunki strategiczne. W tym wypadku będzie rząd wspierać zapatrywania kierujących kół wojskowych, ale nie zna żadnych transakcyj, koncesyj i kompromisów. Co się tyczy twierdzenia że wewnętrzna polityka austrjacka nie zgadza się z warunkami przymierza Austro niemieckiego, windykuje artykuł hr. Taaffemu zasługę umocnienia i spopularyzowania tego przymierza, tudzież zniknięcia partji panslawistycznej w Czechach i zniszczenie nieufności względem polityki Bismarka, panującej pośród ludności. Taaffe przekonał wszystkie stronnictwa, że Bismark życzy sobie pokoju i widzi w przymierzu austro-niemieckim jego rękojmię, że dalej nie może być mowy o zesłowiańszczeniu Austrji, a germanizacja jej nie jest wcale koniecznym warunkiem przymierza austro-niemieckiego. Wolna Austrja, dająca szerokie pole do rozwoju indywidualnego, z pewnością odpowiada bardziej interesom Niemiec, aniżeli Austrja chcąca tworzyć politycznych męczenników.

Paryż 3. lipca. W kołach legitymistycznych zapewniają, że we wtorek z rana zebrani dygnitarze rojalistyczni przyjmą dokumenta przywiezione przez posła Chamborda oczekiwanego z powrotem. Hr. Paryża i ks. ks. Nemours i Alençon odjechali do Frohsdorf.

Frohsdorf 2. lipca. Stan zdrowia Chamborda polepszył się od wczoraj wieczora. Lekarze uważają słabość jego jako niebezpieczną, choć bezpośrednio zdrowiu pacjenta nie grozi katastrofa.

Paryż 3. lipca. Izba odroczyła do 10. lipca interpelację w sprawie Tonkińskiej. Hrabia Paryża wyjeżdża wieczorem do Frohsdorfu. *Union* potwierdza, że Chambord niebezpiecznie zachorował na żołądek, chociaż stan jego nie jest beznadziejny. Z tego powodu odroczono wszelkie manifestacje przygotowane na uroczystość św. Henryka.

Rzym 3. lipca. *Moniteur de Rome* powiada, że nota Jacobiniego do Schlözera z 21. czerwca jest nader ważnym dokumentem dla dalszych rokowań Prus z Watykanem. Nota zawiera trzy główne punkta; po pierwsze uznając pokojowe zamiary rządu, wyraża zdziwienie, że tenże przedłożył w trakcie rokowań nową ustawę izbom; powtóre zapewnia, że pomijając powrót do stanu rzeczy, istniejącego przed ustawami majowemi, załagodzenie sprawy nastąpić nie może inaczej jak w porozumieniu z Watykanem; po trzecie oświadcza, że notyfikacja nominacyj duchownych, których stosunki uregulować dopiero należy, może być uznana tylko przez Watykan, który udzieli tej koncesji tylko wtedy, jeżeli kościół będzie mieć gwarancję istotnych swobód w uregulowaniu kwestji duszstarowników. *Moniteur* dodaje że nota wyraża szczere życzenie, aby ostatecznie zawarty został skuteczny traktat pokojowy i obstaje przy rokowaniach na podstawie dawniejszych dokumentów dyplomatycznych.

Berlin 3. lipca. Izba wyższa przyjęła przedłożenie kościelne 64 głosami przeciw 16, według brzmienia uchwalonego w Sejmie, poczem sesję na wspólnem posiedzeniu izb obu zamknął minister Puttkammer.

Berlin 3. lipca. *Nordd. Allg.* donosi: Rząd niemiecki i pruski zwracają wspólnie uwagę na wiadomości o wybuchu cholery w Egipcie. Natychmiast mają się zejść komisje odnośnych władz wspólnie z radą państwową sanitarną i obradować nad środkami, któreby mogły przeszkodzić wdarciu się cholery w nasze granice.

Stambuł 3 lipca. Okólnik Porty do ambasadorów żąda, aby wszystkie okręty, przyjeżdżające do Turcji patenty swoje dały widymować w tureckich konsulatach pod karą pieniężną, której wysokość oznacza okólnik.

Aleksandrja 2. lipca. Agence Havas donosi że wybuchła tu cholera i porwała jedną ofiarę.

Telegrafowany kurs wiedeński.

Lwów 2 lipca (Z izby handlowej). I Akcje za sztukę: Kolei gal. Karola Ludwika à 200 złr. 295·— — 298·—, kolei Lwow. Czern.-Jassy 168·— — 171·—. Banku hipot. galicyj. 290 — — 295·—, Banku kred. gal. 250 — — 255·—. II. Listy zastawne na 100 złr. wal. austr. Towarz. kredyt gal ziem. 5%, 99 40 — 100·40, Towarz. kredyt. gal. ziem. 4%, 89 50 — 90 50. Tow kred. dyt. gal. ziemsk. 5%, 99 40 do 100·40, Towarz. kredyt. gal. ziem. 4%, 86 40 do 88 —, Banku hip. gal. 6%, 101·70 do 102·70, Banku hip. gal. 5%, 97 80 do 98 80, Banku hip. galic. z 5% prem. 100 75 do 101·75. III. Listy dłużne na 100 złr. Gal. zakład. kredyt. włośc. 6%, 101·— do 102 50, Galic. zakład. kredytowego włościańsk. 5%, 93·— do 95·—, Ogól. rol. kred. zakł. dla Gal. i Buk 6%, los. w l. 15 —·— do —·—. IV. Obligi za 100 złr indemnizacyjne galicyjsk 5%, 98 30 do 99·40. Komunalne galic. Zakł. kredyt. włośc. 6%, 95·— do 98·—, Pożyczki kraj. z 1873 6%, 101·— do 103·—, Losy miasta Krakowa 17 50 do 19 50, Losy miasta Stanisławowa 22·— do 24·—. V. Monety. Dukat holenderski 5·55 do 5·65. Dukat cesarski 5·58 do 5·68. Napoleondor 9·45 do 9 55. Pół-imperjał rosyjski 9·77 do 9·87. Rubel rosyjski srebrny 1·55 do 1·65, Rubel rosyjski papierowe 1·15½ do 1·16½. 100 marek niemieck. 58 25 do 59·—, Srebro za 100 złr. —·— do —·—, Kupony w srebrze za 100 złr. —·— do —·—. Pierwsza cyfra wszystkich pozycyj znaczy: „płaca," druga „żądają."

Wiedeń 3. lipca godzina 10 min. 50. Akcje kredytowe 297 50, Anglo-Austr 106 85. Akcje bank Union 114·—, Kolej Karola Ludwika 297·—, Połudn. 155 25. Renta papierowa —·—, Listy zastawne galic. banku hipot. —·—, Galicyjskie obligacje indemnizacyjne —·—, Galicyjski bank rustykalny 100 50. Losy z roku 1864 —·—, Napoleondor 9 49½, Rubel papierowy 1 16½. Usposobienie stało.

Wiedeń 2 lipca godzina 1 min. 50. Akcje alp tow. górn. 63 25. Węg. akcje kredyt. 294 50. Akcje anglo austr. 106 75, Akcje banku Union 114·— Akcje Karol Ludwika 297·—, Akcje kolei północnej 269 25, Akcje kolei południowej 155 10, Akcje kolei Alföldskiej 170·—, Akcje Staatsbahn 325 40, Akcje kolei Lwowsko-Czerniowieckiej 169·—, Akcje kolei węg. północno-wschodniej 159·—, Wiedeńskie losy —·—, Akcje kolei Rudolfa —·—, Akcje kolei Albrechta —·—, Węgierskie obligacje państwa w złocie 99 25, Galicyjskie obligacje indemnizacyjne 98 75, Losy regulacji Cisy 109 80, Losy tureckie 24·50, Węgierska renta 88·92, Akcje banku związkowego 105·—, Akcje banku obrotowego —·—, Akcje kolei węgiersko-galicyjskiej —·—, Akcje kolei państwowej —·—, Rubel papierowy 1·16⅜, Węgierskie losy —·—, Mark niemiecki —·—. Usposobienie: spokojne.

Wiedeń 2. lipca godzina 5 min. 10. Jednolity dług państwa w banknotach 78·60, w srebrze 79·35, Renta w złocie 99·80, 5% austr. renta marcowa 93·45, Akcje banku wiedeńskiego 841·—, kredytowego 296·—, Londyn 119 90, Srebro —·—, Napoleondor 9·49$^{5}/_{10}$, Dukat ces. men. 5·67, 100 marek niemieckich 58·50.

Berlin 2 lipca godzina 5 minut 20. Rosyjskie banknoty 119·60, Akcje kredytowe 509 —, Lombardy 268·—, Galicyjskie 127·—, Kolei rumuńskiej —·—, Austrjackie banknoty 171 05. Po zamknięciu giełdy: kredytowe —·—, Lombardy —·—.

Paryż 3%, Renta 78·75.

Telegramy zbożowe z dnia 2. lipca. — **Wiedeń**: Pszenica 10·50 do 11·— złr., żyto —·— do —·— zł., jęczmień —·— do —·— zł., kukurudza —·—, do —·— zł., owies —·— na —·—, okowita pr. 10.000 liter procent 34— do 34·25 zł. **Budapeszt**: Pszenica 100 klgr. (na jesień) 10·52 do 10·55 zł., rzepak (na sierpień - wrzesień) 14·⅛ zł., **Berlin**: Pszenica żółta (na maj) 186 25 m., żyto —·— m., spirytus loco 57 40 m., olej rzepakowy 65·— m. **Paryż**: mąki 159 klgr. 56·50 fr., olej rzepakowy 104·—, spirytus —·— fr.

Nafta. **Wiedeń** 3. lipca: 13·— do 13 25, **Brema**: 7·50 do —·—, **Hamburg**: 7·40, na czerwiec 7·50, na sierpień-grudzień 7·90. **Antwerpja**: na czerwiec 18·—. **Nowy-York**: 7·⅛. **Filadelfja**: 7·½.

Pociągi kolejowe.

A) PRZYCHODZĄ DO LWOWA.

Według zegaru lwowskiego.

a) z Podwołoczysk i Brodów:

Nr. 2	pospieszny	o godzinie	10	minut 30	wieczór.
Nr. 6	mięszany	„ „	4	„ 16	po południu.
Nr. 8	mięszany	„ „	3	„ 5	rano.

b) z Krakowa:

Nr. 1	pospieszny	o godzinie	5	minut 40	rano.
Nr. 3	osobowy	„ „	9	„ 27	wieczór.
Nr. 5	mięszany	„ „	11	„ 40	przed południ.
Nr. 15	lokalny	„ „	7	„ 54	wieczór.

B) ODCHODZĄ ZE LWOWA.

Według zegaru lwowskiego.

a) do Podwołoczysk i Brodów:

Nr. 1	pospieszny	o godzinie	6	minut —	
Nr. 5	mięszany	„ „	12	„ 38	w południe.
Nr. 7	mięszany	„ „	10	„ 31	wieczór.

b) do Krakowa:

Nr. 2	pospieszny	o godzinie	10	minut 50	wieczór.
Nr. 4	osobowy	„ „	4	„ 5	rano.
Nr. 6	mięszany	„ „	5	„ 9	wieczór.
Nr. 16	lokalny	„ „	6	„ 35	rano.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Józef Laskownicki. Papier z fabryki czerlańskiej. I. Związkowa Drukarnia we Lwowie.